



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XIX: 2021

Grudziądz, dnia 14.01.2021 r.

Nr 3 (681)

1225. spotkanie

Halina Frąckowiak-Kleszowska

Obraz polskiej wsi widziany oczami czytelników Gazety Grudziądzkiej w dwudziestoleciu międzywojennym

Rok 1918 przyniósł Polakom oczekiwaną przez 123 lata niepodległość. Odrodzone państwo stanęło przed wielkim wyzwaniem jakim była konsolidacja trzech odmiennych systemów polityczno – gospodarczych w jednolity organizm. Dopiero od 1922 roku, kiedy ostatecznie ukształtowane zostały granice, Rzeczpospolita uzyskała możliwość rozwoju ekonomicznego.

Kluczowe znaczenie dla całego kraju miała bez wątpienia sytuacja panująca w rolnictwie. Wynikało to z faktu, że ludność zamieszkująca obszary wiejskie stanowiła 73 % ogółu obywateli państwa polskiego, a rolnictwo wytwarzało ponad połowę dochodu narodowego.

Pozostałością po latach niewoli była ogromna dysproporcja między wschodnią, a zachodnią Rzeczpospolitą. Różnice regionalne były konsekwencją uwarunkowań historycznych. Uwidaczniały się one nie tylko w strukturze posiadania ziemi, ale również sposobach gospodarowania. W województwach zachodnich dominowały duże gospodarstwa chłopskie, bowiem tylko takie mogły w XIX wieku skutecznie przeciwstawić się polityce pruskiego zaborcy dążącego do przejęcia polskiej własności. Wykorzystywano w nich nowoczesne metody gospodarowania z wykorzystaniem narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych. Odmiennie przedstawiała się sytuacja na ziemiach byłych zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Na tych obszarach dominowały gospodarstwa karłowate o powierzchni poniżej 2 ha i małorolne, stanowiące około 61% ogółu gospodarstw. Chłop posiadający tak niewielką połać ziemi nie był w stanie uzyskać wystarczających środków na utrzymanie rodziny. Natomiast duże gospodarstwa i majątki o powyżej 50 ha stanowiły niespełna 1% ogółu własności ziemskiej, przy czym 48% zajmowały grunty rolnicze.

Istotny wpływ na sytuację panującą w polskim rolnictwie miał wysoki przy-

rost naturalny powodujący ogromne przeludnienie, a co się z tym wiąże nadmiar rąk do pracy.

W połowie lat trzydziestych na 100 ha gruntów ornych, łąk i pastwisk przypadało w Polsce 81 osób, dla porównania w Niemczech było to 49 osób, a Czechosłowacji 64 osoby. Skala przeludnienia była zróżnicowana regionalnie, najwyższą odnotowano w województwach południowych, a najniższą w Wielkopolsce. Problem ten pogłębiał fakt zbyt wolnego rozwoju przemysłu, który nie był w stanie zapewnić pracy nawet mieszkańcom miast. Ta niekorzystna sytuacja pogłębiła się w latach wielkiego kryzysu gospodarczego.

Jednym z elementów, który miał służyć rozwiązaniu tej kwestii była emigracja sezonowa do Niemiec i Francji lub też stała do Stanów Zjednoczonych. Odplyw polskiej ludności „za chlebem” funkcjonował bez większych przeszkód do wybuchu I wojny światowej. Uległo to jednak zmianie po 1918 roku, bowiem państwa zachodnie wprowadziły prawo chroniące krajowe rynki pracy przed napływem cudzoziemców.

Polski chłop lat dwudziestych i trzydziestych, będący świadom swej niedoli skupiał się wokół działaczy politycznych, którzy w swoich programach głosili potrzebę zreformowania rolnictwa. Niebagatelną rolę w kształtowaniu się postaw mieszkańców wsi odgrywała prasa poprzez publikacje poruszające kwestie polityczne, społeczne, kulturalne. Nie należy zapominać, że poza edukacją pełniła również rolę propagandową.

Postacią, która na trwale wpisała się w historię nie tylko Grudziądza był Wiktor Kulerski, któremu nadano przydomek „Hetman Ludu”.



Wiktor Kulerski



W grudniu 1912 roku założył Katolicko – Polską Partię Ludową, która była jedną z pierwszych partii ludowych na ziemiach polskich pod zaborem pruskim. Wiktor Kulerski podejmując działania na rzecz umacniania świadomości narodowej założył Gazetę Grudziądzką, która pełniła rolę podręcznika języka polskiego, broniła polskiego stanu posiadania, propagowała działalność polskich organizacji społecznych oraz przyczyniła się do wyemancypowania ruchu ludowego na Pomorzu. Pierwszy numer gazety ukazał się 1 X 1894 roku, a jej nakład przed wybuchem I wojny światowej osiągnął ponad 128 tysięcy egzemplarzy, co plasowało ją na trzecim miejscu spośród wszystkich gazet wydawanych w Cesarstwie Niemieckim.

Zmienione warunki geopolityczne po 1918 roku wpłynęły na charakter gazety, która odeszła od reprezentowania interesów całego środowiska wiejskiego, a stała się organem prasowym jednej partii politycznej. W 1920 roku Wiktor Kulerski biorąc udział w pierwszym Wszechdzielnicowym Kongresie Ludowców

w Warszawie zadeklarował chęć połączenia się z PSL „Piastem”. Decyzja o włączenia pomorskiego ruchu ludowego w szeregi partii ogólnopolskiej była wyrazem woli mas ludowych Pomorza.

„Gazeta Grudziądzka” była jedynym pomorskim dziennikiem o zasięgu ogólnopolskim. Ważnym aspektem publicystyki gazety było propagowanie ideologii ruchu ludowego. Autorzy artykułów przedstawiając położenie ludności wiejskiej wyrażali nie tylko litość dla ich nędzy, ale również gniew na niesprawiedliwość społeczną. Solidaryzując się ze swoimi odbiorcami „Gazeta Grudziądzka” wypłacała zapomogi wdowom i sierotom po zmarłych czytelnikach (abonentach). W czasie strajku chłopskiego, który miał miejsce w dniach 16 – 25 VIII 1937 r. zakłady Kulerskiego włączyły się do jego przygotowania drukując i rozprowadzając nielegalną ulotkę informacyjną o rozpoczęciu strajku na terenie całego kraju.

Na swoich łamach drukowała Przykazania ludowców. W roczniku 31 nr 28-6/99 opublikowanym 7 III 1925 r. zamieszczono pierwsze przykazanie:

„Pamiętaj, że należysz do PSL, że jesteś „ludowcem” – to jest szczerym i postępowym demokratą, wierzysz w siłę ludu, w jego wytrwałość w pracy, w jego zmysł państwowy – twórczy, w jego patriotyzm i gotowość poświęcenia się dla Ojczyzny – Pamiętaj, że te zalety winienesz w sobie pielęgnować i wśród najszerszych kół ludu gorliwie szczepić”.

W odrodzonej Rzeczypospolitej liczba wydawanych numerów gazety drastycznie spadła. Analiza przyczyn zmniejszenia ilości abonentów nie jest przedmiotem rozważań niniejszego artykułu. Wiktor Kulerski nie szczędził wysiłku, aby pozyskać nowych czytelników.

Stanisław Kunz, jeden z redaktorów „Gazety Grudziądzkiej” w swoich wspomnieniach opisywał styl, w jakim zwracano się do czytelników. Przytoczę dwa przykłady:

„Prosimy tych, co jeszcze nic nie uczynili albo co bardzo mało jeszcze zrobili, by każdy obszedł parę domów, zrewidował, czy jest „Gazeta” i do zapisania zachęcił”.

„Gdyby „Gazeta” dziś miała taką liczbę abonentów, jak za czasów niewoli, to wiele złych rzeczy w Polsce by się nie stało”.

Pozyskanie nowych czytelników, chociażby ze względu na mnogość tytułów prasowych na rynku była niezwykle trudna. Najliczniejsze grono odbiorców, czyli mieszkańcy wsi byli przede wszystkim zainteresowani realizacją reformy rolnej. Sytuację komplikował fakt, że władze partii z Wincentym Witosem na czele dążyły do porozumienia z prawicą. Kres rządów Chjeno – Piasta nastąpił po zamachu majowym Józefa Piłsudskiego, PSL „Piast” przeszło do opozycji.

Wiktor Kulerski na łamach wydawanej przez siebie gazety wielokrotnie zwracał się do swoich czytelników. 11 XII 1924 r. skierował takie słowa:

„Do Ludu Polskiego”

„I doczekał się lud zamiast złotych gór – czasów w Polsce, jakich nigdy nie miał. Bo nawet za czasów pańszczyzny, jego pana, dla którego ten chłop był jedynie bydłem jucznym, jednakże jeszcze musiał o to dbać, by ten chłop, miał się czem dostatecznie wyżywić, czem przyrodzić, musiał przecież dbać, przynajmniej tak dbać o niego jak dzisiaj dba o bydło – by nie padło. Lecz kto to dziś dba o to, czy włościanin, czy chłop, czy robotnik rolny czy służbista folwarczny ma się czem przykryć, czy czem zaspokoić najpotrzebniejsze potrzeby! Zmarnieje – to zmarnieje – to nie pana boli”.

Niniejszy artykuł ma na celu ukazanie obrazu polskiej wsi widzianej oczami czytelników „Gazety Grudziądzkiej”. W 1925 r. oprócz stałych rubryk na łamach gazety zaczęto zamieszczać „Listy od naszych Przyjaciół”. Początkowo redakcja odpowiadała na listy, pod warunkiem, że zamieszczano czytelne dane adresowe i w kopercie znajdował się znaczek. Jednakże w 1929 r. odmówiono publikacji listów, podając jako uzasadnienie wysokość nakładu. „Gdy „Gazeta Grudziądzka” będzie miała więcej czytelników, wtedy może być większa i więcej listów czytelników będzie można drukować”.

Listy jako źródło w badaniach historyka pełnią rolę uzupełniającą, tym niemniej pozwalają dostrzec problemy wsi widziane oczami tych, których życie codzienne kształtowało nie tylko byt egzystencjalny, ale i światopoglądowy.

Problematyka poruszanych spraw dotyczyła wielu sfer życia, często jednak ograniczając się do najbliższego otoczenia.

Pierwszy z listów opublikowany został 23 IX 1925 r. W. Sakra ze wsi Wąwał, gmina Upelew scharakteryzował swoją wieś położoną w powiecie opoczyńskim.

„U nas w Opoczyńskim powiecie chłopci mają najczęściej 3 morgów do 10 morgów, a więcej to jest rzadkością. Ziemia jest piaszczysta i nie jest skomasowana lub scalona, tylko drobne działki, tak jest, że gospodarze mają po 5 lub 6 morgów ziemi to na 11 lub 15 kawałków, a granice i miedze tyle miejsca zabierają co i rola. Uprawa ziemi jest taka w zagony. Orkę prowadzę w 4 lub 6 skibowe zagony, bardzo rzadko można widzieć uprawę na płasko w składy 8 skibowe. Do nawożenia ziemi służy obornik i łubin, a o sztucznym nawozie to nie ma mowy, nawet go ludzie nie znają w tej okolicy. Narzędziami uprawiają ziemię kowalskimi, pług żelazny na drewnianych kółkach, brony są drewniane, a miejscami trafia się żelazne, ale kowalskie, a bron sprężynowych lub kultywatorów to ludzie nie znają. Płodozmian nie znany tylko siejemy zboże po dziadkach i pradziadkach tak samo.

Inwentarz koni hodujemy, ten dawny, średniego wzrostu, krowy mamy stare, dawne plemię po Adamie czerwono – graniaste i czarno – graniaste, a po cieleniu daje mleka 6 litrów na dobę, a jak dobra krowa, to daje 8-9 litrów dziennie, ale nie ma dziwoty, poprzez całą zimę krowie dajemy gołą sieczkę tylko ze słomy. Picie dajemy tylko oskrobiny, co nasze kobiety naskrobia, a jak nastąpi lato to wyganiamy na wspólne pastwisko.

Owiec hodujemy dużo, dwa razy strzygą ich. Z powodu, że dużo owiec u nas się hoduje, to nasza ludność chodzi w ubraniach ze swojej roboty, tylko kupujemy buty i czapki na głowę od Żydów.

Drogi w naszym powiecie mamy piaszczyste, błotne i do tego krzywe, szos wcale nie znamy, z jakiego powodu to nie wiem – zapewne przez kiepskie zarządzanie powiatu”.

Autor listu porusza niezwykle ważną kwestię rozdrobnienia gruntów w powiecie opoczyńskim. Problem tzw. szachownicy pól, czyli wielu niewielkich działek o różnym kształcie i rozmiarze był zjawiskiem powszechnym w II Rzeczypospolitej. Na mocy ustawy z 1923 r. (wielokrotnie nowelizowanej) przystąpiono do scalania gruntów. Przez cały okres międzywojenny scalono obszar około 859 tysięcy gospodarstw o powierzchni 5,4 mln ha. Wybuch wojny zatrzymał ten proces.

Ten brak ziemi i rozdrobnienie działek przewija się w wielu listach do redakcji od mieszkańców wsi pochodzących z różnych regionów Rzeczypospolitej. Czytając je zwróciłam uwagę, że ich autorzy nie tylko opisują swoją niedolę, a także chwalą się podejmowanymi przez lokalną społeczność inicjatywami oddolnymi. Można dostrzec wzrastającą świadomość polskiego chłopca, dla którego ważna staje się oświata. Słowo pisane było dla nich „oknem na świat” i poszerzało ich horyzonty, co więcej wierzyli w siłę sprawczą gazety. Takim przykładem jest list czytelnika znanego Warty (Z. B. – brak pełnego imienia i nazwiska), w którym za pośrednictwem gazety wystosował prośbę do Wysokiego Sejmu w sprawie podwyższenia opłat targowych. List zamieszczony został na łamach gazety 17 III 1925 r.

Dowodem zaangażowania i inicjatywy obywatelskiej jest G. B. Kłysik mieszkaniec wsi Czaplenice, położonej w powiecie piotrkowskim („Gazeta Grudziądzka” R. 31 nr 92).

W swoim liście zaznacza, że chociaż wioska jest nieduża, licząca zaledwie 300 mieszkańców, gdzie dominują gospodarze małorolni i odczuwający brak ziemi to jednak podejmują działania zmierzające do poprawy swojej egzystencji. „Jednakowoż gospodarze biorą się do oświaty i pracy, prenumerujemy 4 egzemplarze „Gazety Grudziądzkiej” i czytujemy je wspólnie z gospodarzami, którzy nie mogą prenumerować z powodu krytycznego położenia. Poza tem zorganizowaliśmy Kółko Rolnicze, liczące 40 członków, a za przykładem naszej wioski poszły inne, organizując kółka rolnicze. Przez je sprowadzamy nawozy pomocnicze i węgiel dla opału. Przystępujemy również do zorganizowania kasy spółdzielczej i straży ogniowej i wystaraliśmy się o przeprowadzenie szosy przez naszą wioskę, którą zaczynamy budować. Jednym słowem tutejsze społeczeństwo zaczyna się otrząsać z długoletniej śpiączki i bierze się do pracy”.

Ten najważniejszy problem, jakim był brak ziemi mógł jedynie zostać rozwiązany przez Sejm Ustawodawczy. Pod naciskiem partii chłopskich przyjęto 10 VII 1919 r. uchwałę o zasadach reformy rolnej, jednakże nie mając mocy ustawy wytyczała jedynie kierunek zmian w strukturze własności ziemi. Na przyspieszenie

prac nad ustawą wpłynęła radykalizacja nastrojów chłopskich, załamanie frontu polskiego w wojnie 1920 r. oraz chęć aktywizacji wsi po stronie niepodległej Polski. Ustawa uchwalona została przez aklamację 15 VII 1920 r. Niestety była ona sprzeczna z art. 99 Konstytucji Marcowej co spowodowało niemożność jej realizacji. Ostateczny kształt reforma rolna w II Rzeczypospolitej przybrała na mocy nowej ustawy uchwalonej w 1925 r. Jej realizacja nie przebiegała jednak w sposób zadawalający chłopów co wynika z treści listów do redakcji, przebijają w nich niewiara w skuteczność przeprowadzenia reformy rolnej.

Józef Wachecki ze wsi Podłóże, położonej w gminie Badków, powiecie Włoszczowa (województwo kieleckie) w liście do redakcji opublikowanym 13 X 1925 r. tak pisał:

„Szanowna Redakcjo!

Od czasu jak „Gazetę Grudziądzką” poznałem, przekonałem się, że ona jest prawdziwym pismem ludowym, które dąży do tego, aby lud nauczyć, jak ma z praw swych korzystać i jak się bronić przed wyzyskiem. Jak ta lampa pokoje oświeca, tak „G. G”. oświeca ciemny lud, którego jeszcze sporo w Polsce.

Trafiają się u nas ludzie, którzy mówią, że reforma rolna niepotrzebna Polsce, bo będzie mniej chleba. Nie wiem jak w innych okolicach, ale jak u nas, to gdzie tylko wioska – to same piachy. A gdzie tylko dwór to sama pierwszej klasy ziemia.

Inni ciemni ludzie znów mówią, że jak dwory rozparcelują, to nie będzie gdzie zarobić... myślą, że ziemia będzie bardzo droga i nie będą mogli jej kupić. W miesiącu styczniu br. przyszła do naszej wioski, nad rzeką Nidą, odezwa zachęcająca do zapisania „G. G”. List ten mnie bardzo zaciekawił i chciałem sobie Grudziądzką zaraz zapisać. Lecz ojciec mi mówił „ja już tyle lat żyję i żadnej gazety nie czytałem, a ty będziesz tam jakieś papiery kupował”. Ale ja ojcu oświadczyłem, że papierosów nie będę palił, a „G. G” będę prenumerował. A teraz, gdy Grudziądzką Szanowna Redakcja wysyła wraz z dodatkami, to ojciec jest z niej bardzo zadowolony i słucha co się dzieje w świecie. Składamy pieniądze, aby je posłać do Grudziądza do kasy jako zadatek na ziemię. Tylko czekamy jak ustawa w sejmie przejdzie”.

Kolejny list, tym razem z powiatu chełmskiego jest dowodem na to, że w wolnej ojczyźnie sytuacja wcale nie poprawiła się w porównaniu ze stanem sprzed wybuchu I wojny światowej. Dramatyczne położenie opisuje A. Sokołowski ze wsi Dobryłówka (nie podał nazwy powiatu, czy też województwa). Zwraca również uwagę na pogłębiający się konflikt z dworem. Słowa zawarte w liście dowodzą niewiary w reformę rolną i ogólne już nie tylko rozczarowanie, ale rozgoryczenie chłopów.

„Szanowna Redakcjo!

Spieszę się i ja napisać coś nie coś o naszej wiosce, zwłaszcza o tem, jaka się dzieje krzywda ze strony dworu. Wioska nasza mała, bo zaledwie kilkanaście chat licząca, składa się (za wyjątkiem paru gospodarzy, którzy posiadają po kilka

morgów ziemi) z samych biedaków, posiadających jako taką chatę i 1/2 – 2 morgi ziemi, na której z trudnością utrzyma się jedną krowinę, więcej utrzymać nie ma mowy, nie ma nasza wioska pastwiska dla bydła i jak tak dalej potrwa to trzeba będzie tę ostatnią krowinę sprzedać. Dwór, który otacza nas swym obszarem z jednej i drugiej strony, wcale nie chce słuchać o daniu pastwiska. Dwór ma zagajnik, który ma już 23 lata (położony tuż koło samej wioski), to chyba by mogło być dozwolonem, aby się bydło w nim pasło. Ale co obszarnikom do ludzkiej biedy. On w wolnej Polsce, robi na swoim majątku co mu się podoba. Przed wojną tego nie było. Panowie jakoś nie tak się wrogo obchodzili z ludnością miejscową. Dziś zamiast poprawić za to, że żołnierz polski walczył za tę „Dworską Ojczyznę”, to jeszcze się pogorszyło. Nawet bronią nam przejścia ścieżką. Co będzie dalej niewiadomo.

Gdzie się tylko obrócisz, wszędzie się słyszy narzekanie, że jest bieda i nie ma sprawiedliwości. O reformie rolnej nikt już nie chce mówić i wierzyć, że ona kiedyś nastąpi. Każdy mówi, że to tylko złudzenia i ogłupianie ludzi”.

Do tego listu odniosła się redakcja, zamieszczając 26 III 1925 r. następujący wpis: „Nie trzeba wątpić tylko pracować nad oświatą i organizacją ludu. Kto wątpi we własne siły, ten sam poniża się wobec innych”.

Natomiast szerzej do tego problemu odniosła się redakcja w artykule „Sprawdziło się” zamieszczonym w numerze 109 z dnia 17 IX 1925 r.

„Czytelnicy nasi przypominają sobie jeszcze dobrze, jak to przepowiadaliśmy, że obszarnicy będą gromadzili wielkie sumy pieniędzy na to, by lud za te pieniądze ogłupiać odezwami i zdradzieckimi gazetami oraz naukami przewrotnych agitatorów. Z rezolucji obszarników powiatu rypińskiego, którą zamieściliśmy w jednym z ostatnich numerów, przekonują się czytelnicy nasi, że obszarnicy rzeczywiście już dziś gromadzą pieniądze na te swoje przewrotne cele. Znalazł się jeden czy też dwóch spośród naszych abonentów, którym się nasze napomnienia nie podobały by czytelnicy nam jednak nowych abonentów się przybyło. Pytamy się: Czy jednak nie jest to naszym obowiązkiem, by naszym Czytelnikom przypomnieć – by się spieszyli w jednaniu nam nowych abonentów ? Czyż my mamy czekać na to, aż obszarnicy, za te przez nich składane pieniądze naprawdę zatrują duszę tym, którzy nie mają gazety i zdradzieckie odezwy tę olbrzymią większość masy ludowej, która jeszcze nie czyta uczciwej gazety ludowej !... Czy teraz, gdy obszarnicy naprawdę już składają pieniądze, na ogłupianie ludu – czy teraz – nie powinien każdy z naszych Czytelników wyteżyc wszystkie siły – by „G. G” była wszędzie zanim tam przyjdą agitatorzy obszarnika ze zdradzieckimi gazetami i odezwami?”

Zdanie kończące ten artykuł jest jednym z wielu apeli mających na celu zwiększenie nakładu gazety. Jeden z nich nawoływał: „Przeto do dzieła, Kochani Bracia !...A więc doprowadźcie nas do setki – tysięcy!

Takie apele spotykały się z życzliwością ze strony większości czytelników. Za przykład może posłużyć list Jana Świerzby, nadesłany z gminy Filipów (pow. suwalski).

„Szanowna Redakcjo!

Życzliwie donoszę, że namówiłem dwóch sąsiadów do zapisania sobie „G. G.”... Gazeta Grudziądzka tak mi się podoba, tak w niej zasmakowałem, że nieraz bez chleba mogę posiedzieć w niedzielę, aby mieć tego najdroższego przyjaciela przy sobie... Gdyby nie „Gazeta Grudziądzka” to w przeciągu roku około 100 złotych niesłusznie by ze mnie ściągnięto podatku...”

Niektórzy autorzy listów zwracają uwagę na trudności w pozyskiwaniu nowych abonentów. Przyczyn upatrują w postępującym zubożeniu, analfabetyzmie i zniechęceniu spowodowanym brakiem perspektyw, które mogłyby poprawić ich codzienne życie. Odrodzona Rzeczpospolita przez te dwadzieścia lat nie rozwiązała problemów polskich chłopów nie tylko w sferze ekonomicznej, ale również oświatowej. Niepiśmiennym chłopem łatwiej było manipulować i mieć pustymi obietnicami. W takim tonie napisał swój list rolnik z Grodzińka (anonimowy), zamieszczony na łamach gazety 28 III 1925 r.

„Jacy byli obszarnicy wtedy względem nas, a jacy dzisiaj są? Gdy im bolszewik nahajką groził, to powiedzieli: chłopcy nie mówcie nam panie, bo jesteśmy wszyscy sobie równi. Idźcie tylko bronić ojczyzny, a jak wrócicie, to dostaniecie każdy ziemi, ile będzie chciał. A jak my z pola walki wrócili, to zamiast ci dać ziemię, którą ci obiecał, to ci odpowiedział, że nie ma dla ciebie pracy. Tak więc robotnik folwarczny u obszarników, którzy są pewni, że bolszewik już do nich nie przyjdzie, bo go prosty chłop odegnął”.

Do kwestii pozyskiwania nowych abonentów odniósł się w swoim liście Stanisław Wilanowski z Kopciewa (woj. białostockie), opublikowanym 24 III 1925 r.

„Do Gazety Grudziądzkiej”

Niektórzy czytelnicy „G. G.” jedną co miesiąc po kilku nowych abonentów. Są tacy co zjednali po 10, 20, 30, a niektórzy wcale, ani jednego abonamentu nie zjednali.

Co jest powodem tego? Powodem jest to, że w niektórych wioskach są ludzie jeszcze ciemni, tam wcale Gazety Grudziądzkiej nie ma, a jak jest, to jednak nie ma żadnego rozwoju. W innych znów wioskach, na przykład wieś Skrękowo Góra w pow. łomżyńskim, to jak gospodarz ma 80 mórg gruntu, to już wcale nie chce gazety ludowej trzymać.

Szanowna redakcjo! w mojej wiosce jest 34 gospodarzy, a tylko 8, którzy umieją czytać i pięciu to już by sobie gazetę zapisali, ale do poczty daleko, bo aż 16 kilometrów, a listowych u nas nie ma, to nie może nikt trzy razy na tydzień jechać do miasta na pocztę po gazetę.

Teraz cośkolwiek o sobie – „G. G.” otrzymuję od 1 I 1924 r. i bardzo mi się podoba dlatego, że broni spraw ludu biednego i zostałem jej młodym przyjacielem i młodym ludowcem. I tak pokochałem „G. G.” i jej dodatki i przekonałem się, że w Polsce zapanuje szczęście i spokój, gdy wszystek lud pod sztandarem „G. G.” stanie.”

Pod listem redakcja gazety zamieściła krótką odpowiedź: „Nie trzeba się zniechęcać tem, że do poczty daleko, zawsze się jakaś okazja zdarzy, żeby gazetę otrzymać. Zresztą można w kilku razem się złączyć i kolejno dla wszystkich gazetę z poczty odebrać. Zawsze pamiętajmy o tem, że dobra gazeta to pokarm dla ducha, tak jak chleb jest potrzebny dla ciała, tak samo gazeta dla oświaty umysłu jest konieczna”.

Wśród listów są również takie, które zawierają informacje o oddolnych inicjatywach dotyczących m.in. budowy szkół, remiz strażackich. Świadczą one o zachodzących zmianach na polskiej wsi. Z braku funduszy wielu z nich nie udało się zrealizować. Ten problem poruszyła czytelniczka ze wsi Marciszowa, położonej w okolicach Zawiercia. Mieszkańcy na jednym z zebrań podjęli decyzję o budowie szkoły, co jednak bez pomocy gminy, bądź też rządu nie można było zrealizować.

„Obecnie mamy szkołę w wynajętym domu, zajmując dwa lokale, które są za szczupłe pomimo, że dzieci uczęszczają na dwie zmiany. Za staraniem kierowniczką powstały kursa wieczorowe. Obecnie z powodu pracy w polu, jak również wielu innych przyczyn nauka została przerwana. Minęły czasy niewoli, pękły okowy i kajdany, czas wielki chwycić za książkę i pogłębić naukę, albowiem nauka jest podstawą dobrobytu każdego człowieka.

Mamy również własną bibliotekę, zawierającą około pięciuset ładnych książek przeznaczonych do publicznego użytku. Bojącym jest dla mnie bardzo, że mało jest czytelników gazety „Grudziądzkiej”. Wszak „Grudziądzka” jest dobrem pismem i pożytecznym niosącym światło i wiedzę każdemu, więc u każdego powinna się znaleźć na stałe i zawitać pod słomianą strzechę”.

Jednym z listów zasługujących na szczególną uwagę był nadesłany z Wileńszczyzny przez Jana Babera, opublikowany 16 I 1926 r. Autor przedstawiając sytuację oświatową zwrócił uwagę nie tylko na warunki nauczania, ale również stan kadry nauczycielskiej. Dążąc do likwidacji analfabetyzmu nie wystarczyło wybudować szkoły, ale należało zapewnić odpowiednio wykształconych nauczycieli. To na ich barkach spoczywała nauka nie tylko umiejętności czytania i pisania, ale również wykształcenie młodych ludzi na światłych obywateli naszego państwa. W swoim liście porusza również problem tzw. swoich, a nie obcych nauczycieli.

„Za czasów rządów rosyjskich w ziemi Wileńskiej i w ogóle na Kresach Wschodnich była nieznaczna ilość szkół, gdyż rząd ten nie dbał o oświatę ludu. Dopiero na kilka lat przed wojną zaczęto tu budować szkoły, ale tylko w gminach i w miejscowościach tych, gdzie przeważnie część była prawosławnych, a katolicy nie bardzo chętnie widzieli zakładanie tych szkół, gdyż nie pozwolono w nich uczyć po polsku ani nawet pacierza. Przeto ci ostatni woleli nie mieć szkoły, tylko prywatnie w domu się po polsku często z książek do nabożeństwa uczono. Wynajmowano prywatnego nauczyciela jakiegoś spośród piśmiennych, który chodząc od chaty do chaty, zbierał po kilkoro dzieci potajemnie przed władzami, gdyż te zabraniały zbiorowo uczyć po polsku.

Po ustąpieniu Rosjan zaczęli także Niemcy zajmować się szkolnictwem, gospodarzyć w tych stronach z górą trzy lata. Jednak oni wspierali ruch białoruski i zakładali szkoły z językiem wykładowym przeważnie białoruskim i litewskim.

Kiedy jednak powstała wyzwolona spod bolszewickiej Zjednoczona Polska, wtedy potrzeba szkół polskich stała się bardzo wielka. Rząd zabrał się na szeroką skalę do zakładania licznych szkół w powiatach przez Inspektoraty i Kuratoria Szkolne..Jednak z powodu braku inteligencji polskiej i sił nauczycielskich, władających poprawnie językiem polskim, rząd ogłaszał przez Inspektoraty Szkolne konkursy nawet dla niewykwalifikowanych sił nauczycielskich mających zaledwie ukończoną szkołę ludową 6-7 klasową lub 4-6 lat gimnazjum, czy też kursa seminaryjne, które to siły były zobowiązane uzupełnić swoje kwalifikacje podczas kursów wakacyjnych. Pierwsza część spomiędzy tej niedokończonej inteligencji w pierwszych początkach przybyła z byłego zaboru austriackiego. Ci jednak się tutaj nie spisali, bo ośmieszali się nieuctwem i nietaktownem zachowaniem się podrywali powagę nauczyciela.

Obecnie stosunki pod tym względem znacznie się polepszyły, gdyż nieodpowiednie jednostki zostały usunięte, a częste wizytacje władz swoje zrobiły swoje. Poza tem praca nauczycielska jak i władz jest w tych stronach nieraz dosyć uciążliwa i wymaga pewnego poświęcenia... Izby szkolne mieszczą się w ciasnych, wilgotnych, zimnych chatach wieśniaczych, często bez podłogi... łatwo można nabawić się choroby, nawet suchot. Pewnie chlew na Pomorzu czy w Poznańskim jest w lepszym porządku i stanie, niż szkoła w zapadłej wsi na Kresach Wschodnich... Lud białoruski bardzo ciemny, nieraz fałszywy i zabobonny. Są wioski, w których 2-3 mieszkańców umie czytać drukowane. Żydzi też interesa w tych stronach robią dobre. A cyganie na wróżbiarstwie zarabiają bardzo dobrze. Często dzieci nie ma w co obudź, nawet marne łapcie z lyka obdarte ślęczą gdzieś na piecu, nawet w wieku szkolnym marnując się, bo nie ma w czym posłać do szkoły”.

W listach nie tylko poruszano problemy opisane powyżej, ale również na łamach gazety skierowano apel do posłów w sprawie zmian w programie nauczania. Z takim właśnie apelem zwrócili się mieszkańcy wsi Ślepowrony z powiatu ostrowskiego.

„My rolnicy, prosimy bardzo naszych posłów, by postarali się o zmianę programu nauki w szkołach, ażeby nasze dzieci się więcej uczyły pisać i czytać, a mniej uganiania na mrozie na dworze, gdzie się przeziębają i potem chorują. Mniej gimnastyki i śpiewu – więcej nauki”.

„Gazeta Grudziądzka” docierała do czytelników mieszkających w różnych regionach Rzeczypospolitej. Znalazło to odzwierciedlenie w problematyce przez nich poruszanej, m.in. trudnych warunków życiowych, w jakich przyszło im żyć. Podejmowane przez nich wysiłki mające na celu polepszenie swojej sytuacji często były realizowane bez wsparcia finansowego rządu. Tylko jeden z przeczytanych przeze mnie listów zawierał wzmiankę o takiej pomocy.

Mieszkaniec Lipowca Kościelnego (pow. mławski) tak opisał swoją wieś i zachodzące w niej zmiany. „Wieś nasza leży niedaleko granicy niemieckiej, przy trakcie, a obecnie nowobudującej się Szosie Mława – Żuromin, w okolicy pagórkowatej. Niezbyt urodzajna, jednak pod względem społecznym może się poszczycić wieś nasza swoją wyższością od okolic bogatych w ziemię urodzajną. Mamy kółko rolnicze z 80-ciu członkami dzięki zarządowi składającemu się z ludzi energicznych. Otrzymaliśmy pomoc rządową w gotówce na siewy wiosenne, otrzymujemy sadzonki sosny po 50 groszy za tysiąc z sąsiednich szkólek tj. Ratowa, Mostowa i Rumali. Na zebraniu zwyczajnym kółka rolniczego odbytego 5 września członkowie tegoż kółka łącznie z kółkowiczami wsi Petrykazy postanowili założyć kasę udziałową, do której każdy członek ma założyć kasę udziałową, do której każdy członek ma złożyć jako udział po 100 złotych (niekoniecznie jednorazowo). Wybraliśmy Komitet Organizacyjny składający się z dziesięciu członków celem przeprowadzenia wstępnych formalności. W styczniu b.r. założyliśmy ochotniczą straż ogniową, na członków czynnych zapisało się 32 ochotników, wybraliśmy też zarząd. W kwartale daliśmy amatorskie przedstawienie, którego dochód przeznaczaliśmy na straż ochotniczą. Obecnie otrzymujemy od rządu pomoc w postaci sikawki i 300 zł. na kupno bosaków, wiader itp.”

Po analizie listów nadesłanych do redakcji, można pokusić się o stwierdzenie, że nadawcy czuli się faktycznie przyjaciółmi tej gazety, powierzając jej swoje nie tylko problemy, ale i sukcesy. Jeden z listów jest swoistego rodzaju hołdem złożonym gazecie. Stanisław Ciechiński ze wsi Wieledróż (woj. przasnyskie), w liście opublikowanym 3 III 1925 r. tak pisał: „Mieszkam w Wielodrożu w woj. przasnyskim. Chcę donieść Szanownej Redakcji – a następnie czytelnikom, jaką odczułem sympatię do „Gazety Grudziądzkiej”. Od trzech miesięcy jestem abonentem „Grudziądzkiej” i przez czas tak krótki, jak wiele ona przyniosła mi korzyści. Nie będę szczegółowo określał tego w niniejszym liście, ponieważ niemożliwym by było wszystko podać, tak jest korzystna dla każdego gospodarza – jak żadna inna gazeta. Otrzymałem gazetę świąteczną, a także od czasu do czasu i inne gazety trafiały do czytania, ale zawsze czułem nieprzywiązalność, dopóki mi nie wpadła do ręki „Grudziądzka” i po przeczytaniu powziąłem do niej zaufanie i widzę, że ona broni interesów naszych drobno – rolnych, a nie obszarników, którzy naszą pracą się tuczą. I więc posiadaczom małorolnym radziłbym wszystkim, którzy utrzymują jakieś chadeckie pisma, je porzucić, wyrzec się ich, a zaprenumerować „Grudziądzką”, bo jak nam wiadomo, chadecy chcą włożyć jeszcze większe jarzmo na nasze barki i chcą nas używać jako wołów roboczych. A więc, Kochani Bracia Czytelnicy „Grudziądzkiej” zbijmy się w jedną bratnią dłoń i stwórzmy armię potężną, a na pewno zwalczyć się nie damy nikomu”.

Ciekawym pod względem formy i głębi treści jest list Pawła Wereski z Wólki Batorskiej, opublikowany 9 IV 1925 r.

„Hej bracia i siostry i wy czytelnicy,
Chcę ja do Was pisać z naszej okolicy.
Dla pracy rolnika teraz ciężkie chwile,
Nieurodzaj dał się we znaki nie byle.
Pogniły ziemniaki, niewielki plon ziarna.
Dla gospodarza w tym roku jest marna.
Prawie od jesieni bieda za kark dusi,
Więc rolnik o byt swój – borykać się musi.
Chłop nic nie wymyśli, choćby miał dwie głowy.
Zapłacić musi podatek majątkowy,
Za nim zdąża gminny, szkolny, sejmikowy,
Znów zapłacisz bracie, choć od jednej krowy,
Hej bracia posłowie, co w Sejmie radzicie,
Jak nam żyć jest trudno, czy wy to widzicie?
Jak ziemia coraz mniej plonów zboża daje,
Jak rolnik uboższy z każdym dniem się staje,
Słabo nawożona jałowiej gleba,
Rodzi oset, chwasty, coraz mniej chleba.
A gdzie nawóz sztuczny? Szkoda o tem marzyć,
Boć jeśli tak dłużej będziem gospodarzyć,
To trza iść do obcych na zarobek chleba!
Tak źle jeszcze nie jest – ale myśleć trzeba.
Ażeby posłowie wspólnie pracowali,
Obszary folwarczne rozparcelowali.
Listy od przyjaciół ciekawie czytują,
Gazetę Grudziądzką stale otrzymuję,
A kto się ludowcem i Polakiem czuje,
Ten niechaj „Grudziądzką” sobie zapisuje,
Na dzisiaj już miejsca innym ustępuję,
Jeszcze Kozłowskiemu serdecznie dziękuję,
że nas budzi z drzemki, gdy długo w niej trwamy,
Więc się wrogom ludu nigdy nie poddamy”.

Autor tego listu pisząc słowa: „Tak źle jeszcze nie jest” miał rację, ponieważ wielki kryzys gospodarczy, jaki swój początek miał w Stanach Zjednoczonych w 1929 r. objął gospodarkę całego świata. W krajach rolniczo-przemysłowych, a takim była II Rzeczpospolita kryzys szczególnie dotkliwie odczuło rolnictwo. Gwałtownie spadły ceny artykułów produkowanych i sprzedawanych przez wieś, to z kolei zmuszało chłopów do sprzedaży nie tylko nadwyżek towarowych, ale i części produktów niezbędnych do utrzymania rodziny i inwentarza żywego. W wyniku tego następował wzrost nędzy wśród społeczności wiejskiej. Najdotkliwiej skutki kryzysu odczuwały małe gospodarstwa, których właściciele swoje niewielkie dochody musieli przeznaczać na opłacanie podatków i spłatę długów. Na pogarszającą się sytuację wpływ miało zjawisko tzw. nożyc cenowych, czego przejawem był spadek cen w stopniu znacznie większym, aniżeli cen produktów

przemysłowych nabywanych przez rolników. Zubożenie chłopstwa uwidaczniało się zarówno w ilości, jak i jakości wyżywienia. Towarami luksusowymi stały się: cukier, mięso, jaja, mleko, a nawet sól i zapalki. W niektórych rejonach kraju większość dzieci nigdy nie widziała cukru, jedynie na odpustach w formie cukierków. W przypadku mięsa obowiązywała stara zasada, że „chłop je kurę, gdy jest chory lub gdy kura jest chora”. Oszczędzono również na ubraniu, często jedynie mężczyźni posiadali buty. Pauperyzacja rodzin chłopskich przejawiała się przede wszystkim w ograniczeniu własnej konsumpcji, co doprowadziło do zjawiska nazwanego „podażą głodową”. Najtrudniejszym okresem był tzw. przednówek, kiedy to w woj. wschodnich panował głód. Chleb jedzony był tylko w okresie Świąt Bożego Narodzenia, później tylko ziemniaki, których i tak w niektórych gospodarstwach brakowało.

Tę niezwykle trudną sytuację próbował rozwiązać rząd, który realizując politykę antykryzysową przystąpił w 1932 r. do akcji oddłużania gospodarstw chłopskich. Niestety wszystkie posunięcia rządu tylko w niewielkim stopniu polepszyły sytuację polskiego rolnictwa.

Obraz polskiej wsi przedstawił wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski w exposé wygłoszonym na plenum Sejmu 6 XII 1935 r.

„Wieś polska XX w. powróciła prawie do gospodarki naturalnej. Zamiast rozwijać swą pojemność, jako naturalny i niewyczerpalny rynek zbytu, wieś staje się pod każdym względem tylko skromnym i ciasnym dodatkiem do rynku miejskiego (...) Szereg potrzeb wsi zaspokaja się dziś w sposób anormalny i niezwykle prymitywny, zapalki dzieli się na części, wraca do łuczywa, a transport pieszy i kołowy na znaczne odległości przyszedł ponownie – po przerwie od końca XIX w. – do znaczenia. Obciążenia wsi, które niedawno jeszcze nie odgrywały poważniejszej roli i posiadały pełne rzeczowe usprawiedliwienie – jak opłaty rogatkowe, postojowe, weterynaryjne, ubojowe – stały się dziś jak gdyby granicą celną i polityczną między wsią i najbliższym miastem (...)”.

Eugeniusz Kwiatkowski pełniący funkcję premiera, a zarazem ministra skarbu wyjście z tego kryzysu upatrywał w rozwoju przemysłu.

Położenie mieszkańców wsi przejściowo, aczkolwiek krótkotrwale polepszyło się od jesieni 1935 r. Niestety kolejne załamanie gospodarcze nadeszło już jesienią 1937 r. i do wybuchu II wojny światowej nie uległo większym zmianom.

Reasumując, w całym dwudziestoleciu międzywojennym struktura agrarna uległa pewnym zmianom, co było wynikiem reformy rolnej, niestety realizowanej zbyt opieszale. Parcelacja objęła zaledwie 7 % użytków rolnych. W jej wyniku utworzono ok. 153,6 tysięcy samodzielnych parcel oraz powiększono powierzchnię 503 tysięcy gospodarstw. Porównując sytuację chłopów przed wybuchem I wojny światowej, a okresem lat 1918-1939 to należy podkreślić, że nie uległa ona polepszeniu. Można było zauważyć przyrost produkcji rolnej, tym nie mniej miał on charakter ekstensywny (niestosowanie nawozów sztucznych). Wynikało to z rozdrobnienia gospodarki chłopskiej i braku środków finansowych na zakup

niezbędnych narzędzi rolniczych. Rzeczpospolita międzywojenna pozostała krajem rolniczo-przemysłowym, w którym dokonał się postęp cywilizacyjny, nie dorównujący jednak krajom bardziej rozwiniętym. Pamiętać jednak należy, że mieliśmy za sobą okres nieistnienia naszego państwa przez 123 – letni okres zaborów i tylko 20 lat pokoju.

Bibliografia

1. Dzieje państwa i narodu polskiego III – 63 Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1991.
2. Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku, Irena Kostrowicka, Zbigniew Landau, Jerzy Tomaszewski, Książka i Wiedza, Warszawa 1966.
3. Kalendarz Grudziądzki 2000, Grudziądzkie Towarzystwo Kultury 2000, Stanisław Poręba, Wiktor Kulerski (1865-1935).
4. Rocznik Grudziądzki XXVIII 2019 Grudziądz 2019, Tadeusz Krzemiński Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN „Nadzieje – entuzjazm – zwątpienie. Publicystyka „G. G.” w pierwszych latach niepodległości.
5. Gazeta Grudziądzka R. 31 nr 26 /99, R. 31 nr 28, R. 31 nr 32 /99, R. nr 36 /99, R. 31 nr 36, R. 31 nr 37, R. 31 nr 45 /99, R. 31 nr 47/99, R. 31 nr 55, R. 31 nr 92, R. 31 nr 120/99, R. 31 nr 147, R. 32 nr 26/100
6. Mieczysław Mieszczankowski, Struktura agrarna Polski międzywojennej, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960.
7. Małgorzata Machalek, Przemiany polskiej wsi w latach 1918-1989, Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym, t. 26 /3/2013.
8. Eugenia Sławińska, Rola prasy grudziądzkiej lat 1918-1939 w kształtowaniu się kultury literackiej środowiska, Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 19/3, 1980.
9. Stanisław Kunz, ze wspomnień redaktora Gazety Grudziądzkiej, Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 3/1, 1963.

List Michała Drzymala opublikowany na łamach Gazety Grudziądzkiej.

Podziękowanie

Za pośrednictwem Szanownej Redakcji „Gazety Grudziądzkiej” nadesłał mi rodak nasz p. Bernard Kasprzycki z Lubawy w darze piękną tabakierkę z obrazkiem mojego sławnego wozu i to napelnioną tabaką własnej fabrykacji. Owa tabakierka, zwana „Drzymalką” bardzo mi się podoba i będzie dla mnie na całe życie miłą pamiątką. Tabaka zaś „Drzymalówka” bardzo mi smakuje i jestem pewnym, że wszystkim innym tak samo smakować będzie. A kto przy jej zażywaniu kichnie, temu się zawsze przypomni, jak smutna jest dziś dola nas biednych Polaków i jak się powinniśmy o jej lepsze polepszenie przez zgodę i jedność, obronę naszych zagrożonych skarbów, pracowitość, trzeźwość i oszczędność starać. Za ten miły dar składamy p. Kasprzyckiemu gorące: Bóg zapłać!

I życzę mu z serca, aby sprzedal corocznie pelen taki wóz „Drzymalek” z Drzymalówką, w jakim to ja biedny chłopak mieszkam. Pewnie też te tabakierki i ta tabaka znajdą wśród ludu naszego mnóstwo odbiorców. Zarazem składam też serdeczną podziękę „G. G.”, która tak usilnie się o to starała, aby się świat o mej doli dowiedział i rodacy przynieśli mi ulgę i pomoc. Za tyle dobrego serca i „Gazecie” i wszystkim ofiarodawcom, a zwłaszcza z obczyzny, skąd Gazeta najczęściej otrzymuje datków, wyrażam najszczerze: Bóg zapłać! Niech Pan Bóg wszystkim sowicie wynagrodzi! Z szacunkiem

Podgradowice, dnia 10 XI 1907

Michał Drzymała



Chata polska. Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu.



(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.